

# Jak moglibyśmy się uczyć (As We May Learn)<sup>1</sup>

Maciej M Sysło  
Uniwersytet Wrocławski, UMK w Toruniu  
[syslo@ii.uni.wroc.pl](mailto:syslo@ii.uni.wroc.pl); <http://mmsyslo.pl/>

## Szkoła wszędzie jest zła,

od Dalekiego Wschodu po Dzikie Zachód – wydaje bez sensu pieniądze podatników, nie uczy tego, co chcą rodzice, a uczy tego, czego nie chcą dzieci, mało płaci nauczycielom itp. itd. Ale – to może cecha mojego spojrzenia, by dostrzegać plusy, a radzić sobie z minusami – wszędzie, od Japonii po Kalifornię, spotykam w szkołach zadowolonych i uśmiechniętych uczniów.

W dość demagogicznym głosie o szkole, Piotr Cieśliński (GW, 17-18.09.2011), manipulując życiorysami i wspomnieniami kilku dawnych już uczniów, faktycznie nie proponuje, jak miałyby wyglądać szkoły, poza jej likwidacją, która „nie marnowałaby życia naszym dzieciom”. Elvisa Presleya nie przyjęto do szkolnego chóru, bo już wtedy był indywidualnością, a dwaj Beatlesi woleli grać w karty na lekcjach muzyki. Z kolei Steve Jobs rzucił college po pół roku, ale uczęszczał jeszcze w tej samej uczelni na kurs kaligrafii, co w przyszłości, jak przyznaje w tekście cytowanym w GW (27-28.08.2011), pomogło mu zaprojektować typografię tekstów dla Maca – a więc jednak przydała się uczelnia z profesjonalnym kursem, chociaż przewrotnie dodaje, że musiał najpierw ją porzucić.

Przez pryzmat przyszłej kariery kilku geniuszy nie można patrzeć na rozwój i kształcenie wszystkich uczniów. Kilku zostanie mistrzami w swoich specjalnościach, ale większość to przyszli rzemieślnicy, czyli także mistrzowie, ale na miarę swoich możliwości, zainteresowań i potrzeb.

Nie jestem za rewolucją w edukacji, ale chcę przedstawić

## kilka elementów scenariusza ewolucji,

która może okazać się rewolucyjna dla szkoły. Dalej odwołuję się do słów dwóch klasyków, którzy może nie są adwokatami instytucji szkoły, ale wskazują na rolę, jaką może odgrywać szkolne kształcenie.

Przypadek Jobsa z kaligrafią jest znakomitą ilustracją powiedzenia psychologa amerykańskiego Burrhusa Skinnera:

*Wykształcenie jest tym, co pozostaje,  
gdy zapomni się to, czego uczyliśmy się.*

Nie negujemy tego, co jest dzisiaj w szkole tylko dlatego, że nie jest bezpośrednio przydatne. Na ogół jest to kanon, na którym uczący się mogą w przyszłości budować swoją wiedzę, rozwijać się, często w bardzo odmiennych warunkach. Pamiętam spotkanie z jedną ze swoich studentek po 15 latach od ukończenia uczelni. W rozmowie o tym, co robi, zarzuciła mi: „czegoście Wy nas uczyli”. (Studiowała w erze m.c. Odra, a pracuje z mikroprocesorami.) Zapytałem, „czy miałaś kłopot z przedstawieniem się na to, co robisz?” „No nie” – odpowiedziała. „Właśnie tego Was uczyliśmy” – podsumowałem rozmowę.

Przed szkołą jest wiele innych zadań, niż tylko nie utrudnianie życiowej drogi Beatlesom, Jobsom, Presleyom, jak opieka, wychowanie. Zapomina się często, zwłaszcza teraz w okresie rosnącej roli technologii, że

## szkoła to głównie miejsce osobistych kontaktów

uczniów z uczniami, uczniów z nauczycielami, nauczycieli z nauczycielami i w tym szkoła nie stawia żadnych barier przed nikim. Być może inni uczniowie i nauczyciele przeszkadzali Jobsowi, ale obaj Beatlesi spotkali się właśnie w szkole.

<sup>1</sup> Tytuł tego artykułu jest parafrazą tytułu eseju Vannevara Busha *As We May Think* z 1945 roku. Opisał on urządzenie o nazwie MemEx (**M**emory **E**xtender), w którym można się dopatrzeć wielu technologii wynalezionych znacznie później, takich jak: hipertekst, encyklopedia *on-line*, komputer osobisty, Internet, serwis WWW.

Nie bronię dzisiejszej szkoły, jaka jest, ale zanim ją porzucimy – co wydaje się mało prawdopodobne, więc może szkoda czasu na takie zabiegi –

### **spróbujmy zmienić szkołę**

tak, by nie przeszkadzała ale i nie marnowała takich talentów, jak Jobs, Beatlesi, Presley. Tylko ilu jest takich uczniów, jak oni? Szkoła męczy wielu uczniów, ale czy mają oni, poza negacją podsycaną takimi wystąpieniami, jak artykuł Piotra Cieślińskiego, jakiś pomysł na swoje kształcenie i rozwój? Zapewne wielu uczniów niczego nie chce, ani od szkoły, ani od siebie. Rewolucja w edukacji powiązana z likwidacją szkoły może prowadzić ich na większe manowce.

Jako nauczyciel bardzo boleję nad brakiem u uczniów, a także i u studentów, wyobrażenia, czym ma być ich kształcenie i wykształcenie. Mark Twain miał powiedzieć<sup>2</sup>:

*Nigdy nie dopuściłem, by chodzenie do szkoły  
zaszkodziło mojemu (wy)kształceniu.*

Te słowa Wielkiego Amerykańskiego Kpiarza nie są jedynie błyskotliwym zanegowaniem szkoły, czy nawet jej potępieniem. Twain potrafił bronić przed złym wpływem swoje kształcenie się w szkole (stając się jego wykształceniem), ale ważniejsze – ta obrona wynikała ze świadomości tego, co chciał osiągnąć (*my education*), a czego szkoła miała nie zepsuć. Można więc przełożyć jego słowa na: Nigdy nie dopuściłem, by chodzenie do szkoły zaszkodziło **wykształceniu, które chciałem zdobyć**. Ilu naszych uczniów mogłoby powtórzyć jego słowa? Ten aspekt – rola ucznia w szkole, rola aktywna – jest w niewielkim stopniu uwzględniany w scenariuszu zmian w szkołach, ewolucyjnych i rewolucyjnych,

Nie wystarczy zadać uczniom pytanie, co chcą robić w szkole, ale trzeba przygotować dla nich

### **różne możliwości wyboru**

i umiejętnie asystować przy ich wyborach, wspomagając ich w tym. Nielicznym zapewne trzeba pozostawić całkowitą swobodę wyboru, ale przecież są w naszych szkołach i uczelniach możliwości indywidualnego trybu kształcenia.

Niewątpliwie złem szkoły jest zrównywanie wszystkich. Służą temu jednakowe standardy (jak podstawa programowa) dla wszystkich, które mają przyczyniać się do realizacji hasła „szkoła miejscem wyrównywania szans edukacyjnych”. Jak każde wyrównywanie, prowadzi to do obniżenia poziomu i zaniedbywania tych, którzy odróżniają się od „równego poziomu”. A edukacja, właśnie ta zwracająca uwagę na talenty, nie jest egalitarna, jeśli rzeczywiście ma kultywować takie talenty, jak Steve Jobs, Beatlesi, Presley. Właściwym hasłem jest tutaj raczej

### **„edukacja równych szans”.**

Takie same szanse na realizację swoich zamierzeń powinien mieć w szkole uczeń, który dąży do nagrody Nobla z fizyki, jak i ten, który w szkole chce mieć ... święty spokój. Niestety tych drugich jest znacząca ilość i lekarstwem nie jest likwidacja szkoły. By doszukiwać się u nich talentów, trzeba dać im wybór, umożliwić kształtowanie wyboru swojej drogi.

Początek (r)ewolucji w edukacji upatruję w wykształceniu u uczniów wyobrażenia, czym mogłoby być, czym chciałbym, aby było

### **moje wykształcenie,**

jak mogłoby wyglądać moje kształcenie, jakie ma być moje miejsce w społeczeństwie, zawodowe i osobiste. Taka świadomość uczących umożliwi ewolucję systemu kształcenia. Jednocześnie, by uczeń mógł decydować, powinien najpierw umieć wybrać. Niestety, kształtowanie zdolności wyboru jest w naszym systemie edukacji jednym z najsłabszych punktów. Co jakiś czas wraca i przetacza się dyskusja na temat sensowności (w)prowadzenia gimnazjum. Jednym z zadań gimnazjum powinno być przygotowanie uczniów do przyszłych wyborów dalszej drogi kształcenia, a więc najpierw wyboru szkoły ponadgimnazjalnej a później kierunku kształcenia w uczelni wyższej. Ale jak można kształcić umiejętność wyboru, jeśli w gimnazjum uczniowie nie mają żadnego wyboru. Wszystkich uczniów obowiązuje bowiem ta sama podstawa programowa. Trudno więc oczekiwać, by w takich warunkach swobodnie ujawniały się talenty uczniów, ich zdolności, zainteresowania, a nawet bunty wobec ustalonych kanonów kształcenia.

<sup>2</sup> *I have never let my schooling interfere with my education*

### Kolejny przykład,

ale nie ze świata przyszłych geniuszy, tylko zwykłych uczniów. Mój syn uczęszczał do pierwszej klasy gimnazjum (Roosevelt Middle School) w Eugene, USA. Połowę przedmiotów miał do wyboru, mógł więc wybrać: naukę gry w golfa (koszykówkę, pływanie), strzelanie z łuku, produkcję ceramiki, prace w drewnie, przyjaciele i rodzina, twórcze rozwiązywanie problemów, szkolny chór, zespół muzyczny itp. Miał także wybór w przypadku przedmiotów obowiązkowych, takich jak matematyka. Tutaj oferowano siedem kursów: odkrywanie matematyki, współczesna (codzienna) matematyka, dociekliwość matematyczna, wstęp do algebry, nieformalna geometria, algebra, geometria. Zalecany był ciąg przedmiotów: współczesna (codzienna) matematyka, dociekliwość matematyczna, wstęp do algebry, ale wielu uczniów kończyło zajęcia w gimnazjum na poziomie algebry. Praca i postępy uczniów były uważnie obserwowane przez nauczycieli oraz rodziców a dobór poszczególnych przedmiotów bazował na umiejętnościach i potrzebach uczniów. Wybory uczniów były ich wspólnym wyborem, ich rodziców, szkolnego pedagoga (psychologa) i wychowawcy. Uczniowie byli również wspierani przez starszych kolegów. A u nas? Uczniowie są indywidualnie traktowani jedynie przy wystawianiu ocen, oceniane są więc efekty kształcenia, a nie ich rzeczywiste predyspozycje i zainteresowania zgodnie z ich indywidualnie obraną drogą kształcenia.

### Nie ma jednego przepisu

na indywidualny rozwój ucznia. Mam też obawy, czy talenty wspomnianych geniuszy w ich dziedzinach w ogóle miały szansę uwolnić się w szkole – talenty mają to do siebie, że ujawniają się przez całe życie człowieka.

Ostatnie lata przynoszą coraz to nowe teorie związane z uczeniem się, jak: konstruktywizm, konstrukcjonizm, inteligencja emocjonalna, inteligencje wieloraka, konektywizm. W jeszcze większym tempie pojawiają się lub przywracane są do łask „narzędzia”, takie jak: projekty indywidualne i zespołowe, e-portfolio, technologia mobilna.

Jednym pomysłów na ożywienie gimnazjum jest wprowadzony do szkół bardzo szybko projekt, o którym informacja ma być wpisana również na świadectwie ucznia. Z założenia jest to projekt zespołowy. I tutaj kolejna wątpliwość – co mają robić indywidualiści pokroju Jobsa. Jego największe osiągnięcia to osiągnięcia osobiste, osiągnięcia jednostki, dopiero na tej bazie stworzył zespół, który umożliwił realizację jego pomysłów na olbrzymią skalę. Wracam do Eugene, gdzie każdy uczeń przygotowuje projekt, który może być indywidualny. Z kim miałby Bartek przygotować projekt na temat, który go zainteresował po otrzymaniu nagrody Nobla przez Szymborską, „Polscy nobliści w literaturze”, a David, który przedstawił drogę swojej rodziny ze wsi pod Tarnowem do USA. Wśród eksponatów Bartka znalazły się listy od Wisławy Szymborskiej (odręczny) i od Czesława Miłosza (e-mail), a David wśród eksponatów w projekcie umieścił ... swojego dziadka w bardzo podeszłym wieku. Oba projekty były wspaniałe ale indywidualne, chociaż wiele osób im pomagało przy nich. Kształtowanie jednych kompetencji (współpracy) nie może zabijać innych (indywidualnej drogi poszukiwań).

Obecnie,

### szkoła staje przed nowymi wyzwaniami,

których źródłem jest powszechny dostęp uczniów do Internetu i do technologii mobilnej, wręcz ich ciągłe przebywanie w środowisku tych technologii. Za dwa lata (w lipcu 2013) odbędzie się Światowa konferencja na temat komputerów w edukacji (WCCE, Toruń 2013), której przewodnim tematem będzie **learning while we are connected** – ucząc się, gdy jesteśmy połączeni; to „połączenie” odnosi się nie tylko do połączeń technologicznych (internetowych), ale głównie do więzów między uczącymi się, więzów międzyludzkich. „Połączenie” jest obecnie czymś więcej niż medium, to stan świadomości. Przyszłości technologii edukacyjnej nie upatruje się jednak w nowych urządzeniach, ale w ich społecznej roli – innowacje i postęp pojawiają się w przestrzeni społecznej, gdzie spotykają się ludzie oraz ich idee i oddziałują na siebie, gdzie informatyka ma znaczący wpływ na ekonomię, społeczeństwo i poziom życia ludzi (Mark Dean, IBM).